

II/466/6

ZBIORY
OŚRODKA KARTA

Do Redakcji Kombatantów w Łomży

Przeczytałam w gazecie, że jest w Łomży Redakcja, która interesuje się losami Polaków, którzy byli wywiezieni do Rosji 1940 r. Postanowiłam do Was napisać.

Urodziłam się w 1928 r. w Bartoszówce pow. Brzeżany woj. Tarnopolskie. W 1939 roku wybuchła wojna, miałam wtedy 11 lat. Ta straszna noc i co się potem działo utkwiło w mojej pamięci na zawsze. Kiedy wkroczyły wojska radzieckie do Polski, to u nas na podwórku było dużo kolejarzy, którzy uciekali przed Niemcami. Wojsko rosyjskie gdy zobaczyło myślało, że to wojsko i całą chmurą wpadli do nas. Ustawili wszystkich kolejarzy pod ścianą i naszą całą rodzinę. Wszyscy musieliśmy trzymać ręce do góry.

Ustawili karabin maszynowy i chcieli nas rozstrzelać. Znalazł się jeden kolejarz co umiał po rosyjsku i wytłumaczył, że oni to kolejarze. Zrozumieli i kazali nam ręce opuścić i usunęli broń i to było pierwsze wyzwolenie.

Niedługo nastąpiła ta straszna noc. Ukraińcy byli górą. Byłam u siostry bo szwagier był na wojnie. Przed północą obudził nas sąsiad i powiedział – uciekajcie Ukraińcy palą i mordują. Zarzuciłyśmy na siebie tylko kapy z łóżek i uciekałyśmy w pole, daleko od domu. Całą noc leżałyśmy w rajkach ziemniaków a wieś opodal się paliła, psy wyły, krowy ryczały, w cerkwiach dzwoniły dzwony i ten krzyk, lament ludzi. Których torturowali, to była zgroza.

Rano wszyscy, całymi rodzinami uciekaliśmy do miasta ale nas zawrócili do domów i się zaczęło. Wszystko nam Ukraińcy zabierali. Kiedy brali rodzicom ostatnią krowę, mama krzyczała a zalewając się łzami, bo nas było ośmioro dzieci, najmłodsza miała 5 lat. Nie mieliśmy już z czego żyć bo wszystko nam zabrali i do mieszkania wprowadził się Ukrainiec a my mieszkaliśmy w jednym pokoju.

Nie pamiętam, było to chyba w lutym 1940 roku. My dzieci byliśmy jeszcze w łózkach gdy przyszli do nas, jeden wojskowy Rusek i Ukraińcy. Mamie kazali nas ubrać i nic więcej nie dali zabrać. Wszyscy posiadaliśmy na sanie, które już na nas czekały. Mama nakryła nas pierzyną, bo było bardzo zimno i zawieźli nas na stację kolejową Krzywe, tam nas załadowali do ciężarowego pociągu i wieźli nas nie wiadomo dokąd. Nie pamiętam jak długo nas transportowali. Zawieźli nas w głąb Rosji aż pod uralskie góry, na Sybir do lasu, gdzie nic nie było widać tylko las, niebo nad nami.

Pośrodku stało parę baraków postawione z okrągłaków, środki były upchane mchem, prycze były porobione z desek, takie same jakie widziałam w Oświęcimiu. Każda rodzina miała swoje prycze. Spaliśmy jedno przy drugim na gołych deskach, nocą nam towarzyszyły chmury pluskiew i nie można było zasnąć, spaliśmy w workach.

Zaczął się głód i straszne zimno. Piec był jeden na środku baraku, wszystkie rodziny musiały z niego korzystać. Ojciec i starsi bracia musieli iść

do pracy, do lasu, nie mieli w co się ubrać, z zimna i głodu przyszły choroby jak tyfus, czerwonka. Najpierw u nas umarła najmłodsza siostra, potem zmarł nasz ojciec. Pragnął przed śmiercią żeby mógł się najeść do syta i zobaczyć flagę biało-czerwoną. Nie było dnia żeby ktoś nie zmarł. Ja też chorowałam na tyfus.

Żarli nas wszy, latem było trochę lepiej. Chodziliśmy na grzyby, jagody, łatwo było zabłądzić, niektórzy już nigdy nie wrócili. Las był okropny.

Po chorobie poszłam na służbę do Rosjanki, do dzieci, teraz było więcej chleba. Nauczyłam się sama mówić i pisać po rosyjsku, tak upłynęło półtora roku. Wreszcie byliśmy wolni, mogliśmy iść do wsi, do kolchozów. Najbliższa wioska była oddalona 60 kilometrów. Zebrałiśmy tobołki o szliśmy cały czas przez las. Gdy dotarliśmy do pierwszej wioski byliśmy bardzo wyczerpani, chodziliśmy po prośbie, bo byliśmy bardzo głodni. Kolchoźnicy też nie mieli chleba więc poszliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się w Biserowie, we wsi Fadejewo, był tu kolchoz.. Bracia zaczęli pracować w kolchozie, było trochę lepiej. Ja poszłam na służbę do dzieci, gospodarz był naczelnikiem. Kolchoźnicy nam przywozili mięso z niedźwiedzia. Musiałam wszystko robić, pranie, płukanie w rzece. Tam była wielka rzeka Kama i były wielkie mrozy.

Potem była mobilizacja i do wojska zabrali starszych braci i siostrę. Mając nie całe 15 lat musiałam iść do pracy żeby wyżywić 2 młodszych braci i mamę. Pracowałam w szkole oddalonej 3 km. Nie było zegara, wstawałam nocą i szłam nieraz w wielki mróz. Wilki napadały na wioski ale nie było strachu. Byłam sprzątaczką i pomagałam przyrządzać posiłki dla dzieci. W wolne dni chodziliśmy do lasu. Trzeba było naszykować drzewa dla szkoły. Przez rzekę Kamę przejeżdżaliśmy promem.

Chleba nie starczyło, 50 dkg dla mnie i po 20 dla braci i dla mamy. Chleb był czarny i ciężki jak glina. W lesie piłyśmy na wiosnę sok z brzozy i takie liście pikanów. W niedzielę gdy dostaliśmy konia z kolchozu to z braćmi jechaliśmy do lasu zimą po pas w śniegu i ścinałiśmy sosny bo nie było czym palić. Światła nie mieliśmy, świeciliśmy łuczywkami z brzozy bo tak nie dymily.

Nocą chłopcy chodzili na ryby i wymieniali je na mleko, bo kolchoźnicy nie mieli czasu łowić ryb. Najgorsze było to, że nie mieliśmy soli. Wiosną kazali nam wykarczować kawałek lasu i zasadzić ziemniaki, bo Polaczkom Bóg da to urosną. Mama odkładała całą zimę takie grube czubki od ziemniaków. Ziemię skopaliśmy łopatą i zasadziliśmy pod łopata i o dziwo urosły ładne ziemniaki. Bóg dał, cieszyliśmy się bardzo.

bliżej Polski, do Kamienia Podolskiego – Starokonstantinów, tam byliśmy do końca wojny.

Po wojnie brat jako inwalida wojenny otrzymał gospodarstwo po niemieckie. 1946 r. na św. Józefa w marcu wróciliśmy do Polski, kochanej Ojczyzny po sześciu latach tułaczki, głodu, chłodu.

Jednak po dzisiejszy dzień zadaję sobie pytanie dlaczego nas wywieźli i nikt się za nami nie interesował. Przez 40 lat nic się o nas nie mówiło. A na Wszystkich Świętych nikt nie powiedział, że tam na Syberii zmarło tysiące Polaków. Na grobach naszych Ojców, braci nikt nie zapalił świeczki bo tam już wszystkie groby zrównano z ziemią i ślad po nich zginął.

Jestem już 61 letnią kobietą, nie jestem wykształcona, mam te cztery klasy podstawówki przed wojną. Proszę wybaczyć za błędy. Może ten mój krótki życiorys na coś się przyda. Słyszałam, że w Warszawie jest jakiś nowy Związek Sybiraków ale bardzo mało się o tym mówi, jeśli coś wiecie to proszę podajcie adres.

To jest jeden rozdział mojego życia, bo te dalsze były trochę lepsze.

ANNA